

We wtorek (7.10.20), mimo szalejącego powtórnie i z większą mocą koronawirusa, zagościł we wrocławskim NFM znakomity Hagen Quartett. Kariera tego zespołu, związanego z Salzburgiem, jest od 1984 roku związana z tamtejszym Festiwalem Mozartowskim oraz z firmą Deutsche Grammophon. Kwartet założyło rodzeństwo Hagenów, również obecnie jedynie drugi skrzypek nie nosi nazwiska Hagen.

Muzyka to nie zawsze interes rodzinny, choć dawniej bywało tak bardzo często, wystarczy wspomnieć choćby ród Bachów, zarówno twórców, jak i wykonawców muzyki. Dla muzyki kameralnej sąsiedztwo, czy rodzinna bliskość to sytuacja wymarzona. Wiele jest nagrań, gdzie wielkim sławom towarzyszą znacznie mniej znani członkowie ich muzycznych rodzin i w kameralistyce przynosi to znakomite efekty. Przychodzi mi na myśl siostra Menuhina, czy siostra Anderszewskiego. W wypadku kwartetów smyczkowych sytuacja jest jeszcze bardziej klarowna – czwórka smyczkowców musi grać jak jeden instrument, żaden z nich nie jest ważniejszy od reszty, w najlepszych kwartetach ani pierwsze skrzypce, ani wiolonczela nie dominują pozostałych instrumentów.



Hagenowie wielokrotnie grali cały, monumentalny i rewolucyjny dla muzyki klasycznej cykl kwartetów Beethovena. W NFM zaprezentowali program półtoragodzinny, a nie całonocny, usłyszeliśmy zatem trzy kompozycje – Kwartet smyczkowy e-moll

op. 59 nr 2, Kwartet smyczkowy B-dur op. 130 oraz Große Fuge op. 133. Dla miłośników muzyki kameralnej późne kwartety Beethovena są absolutnym szczytem, nieosiągalnym dla nikogo. W tych dziełach, pisanych pod sam koniec życia ojca romantyzmu, dzieje się wszystko. Rodzimy się wraz z nimi i umieramy. Stajemy się jak niebo – spaleni słońcem, ocienieni chmurami, trwający jak błękit i ulotni jak chmury. O tej muzyce nie można nawet powiedzieć, że jest piękna – ona wznosi się ponad estetyką, ocena jej w kategoriach piękna byłaby tylko spłyceniem. Nieco inaczej jest z należącym do środkowego okresu twórczości Beethovena drugim Kwartetem Razumowskiego. Tu słyszymy rodzący się romantyzm, dostrzegamy ekspresję, metodę przetworzeń jaką wierni romantyzmowi kompozytorzy usiłują naśladować po dziś dzień.

Kwartet Hagenów szczególnie dobrze odnalazł się w późnym Beethovenie. Grał go mocno, kamiennie, nie bojąc się tajemniczych kontrastów i mocnego, chropowatego brzmienia. Było to porywające i bardzo ekspresyjne wykonanie. Wielka Fuga została zagrana wprost wstrząsająco. W drugim Kwartecie Razumowskiego też nie brakowało miejsc intrygujących, zaś paleta brzmień była znacznie delikatniejsza. Akustyka Sali Głównej NFM zapewniła nietypową dla koncertów muzyki kameralnej przestrzeń. Co jednak ciekawe, w tej znakomitej sali, mimo jej ogromu, dźwięk kwartetu nie zacierał się i był bardzo dobrze słyszalny. Miał tylko inny niż ten znany nam z większości koncertów i płyt charakter.

Koncert poprzedził krótkim wstępem Radosław Pujanek, pierwszy koncertmistrz Wrocławskich Filharmoników i twórca cyklu koncertów muzyki kameralnej w NFM. Wyjaśnił nam, że Hagenowie dotarli do nas niemal cudem. W Pradze, z uwagi na wirusa, ich koncert odwołano. Mieliśmy wielkie szczęście, że jednak dotarli do Wrocławia. Nie wiadomo, co będzie się działo

w najbliższych miesiącach czy tygodniach, ale jak na razie sezon muzyczny 2020/2021 nie musi się wstydzić tych wszystkich „zdrowych lat” go poprzedzających.